Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks.* W. *Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J.* W*inklera* z Pilicy, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wojgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy:	Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10 Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.	Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVII. WARSZAWA, dnia 15 listopada 1936 r. **Nr. 46.**

TREŚĆ: Pan Prezydent Rzeczypospolitej wzywa do niesienia pomocy zimowej. — Droga wyjścia. — De profundis. — Mili Goście z Londynu. — Książka o Doktorze Lutrze. — Wojna w Hiszpanii w świetle historii. — Mianowanie Naczelnego Wodza Edwarda Śmigłego-Rydza Marszałkiem Polski. — Wiadomości z kościoła i ze świata. — Wiadomości statystyczne. — Porządek nabożeństw. — Radio. — Ogłoszenia.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej wzywa do niesienia pomocy zimowej

Dnia 9 b. m. Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. I. Mościcki, wygłosił przez radio następujące przemówienie:

„Sprawy, związane z układem naszego życia gospodarczego sprawy bezrobocia w szczególności, stanowią stałą troskę Państwa i społeczeństwa, i to nietylko u nas w Polsce, ale na całym świecie, na obu jego półkulach. Wymagają one dużego napięcia energii myślowej, uruchomienia całego dorobku wiedzy ludzkiej, zimnego obrachunku rozumu i twardej woli do wprowadzenia w życie powziętych decyzyj.

Od kilku lat, w walce z kryzysem gospodarczym, czynimy wielkie wysiłki, opierając się na tych elementach rozumu i woli, które pozwoliły osiągnąć niejeden sukces i wprowadziły Państwo nasze na drogę, wiodącą ku lepszej przyszłości. Podkreślając ten dorobek myśli, muszę jednak przypomnieć, że nie wyczerpuje on całkowicie możliwości człowieka, gdyż pozostaje jeszcze inna dziedzina, dziedzina serca, które cudów dokonać potrafi, zwłaszcza tam, gdzie idzie w parze z rozumem i wolą — co w dziejach nas Polaków decydująco nieraz na szali zaważyło.

Do serc więc współobywateli chcę dziś przemówić w obliczu konieczności zatroszczenia się o los naszych braci — pozbawionych pracy, chleba i ciepła domowego ogniska.

Zima — to wśród naszych pór roku — pora najbardziej serdecznego życia rodzinnego. Mróz zatrzymuje ludzi w ich siedzibach i skupia ich w kole najbliższych, czy to na wsi, czy w mieście, w izbie rolnika, we dworze, w mieszkaniu robotnika, kupca, czy urzędnika, czy też pracownika innych zawodów.

Skupiamy się wtedy bardziej, niż kiedyindziej, pod dachem rodzinnym, w kole swoich najbliższych, kultywując piękne tradycje życia domowego i rodzinnego. Surową tę porę roku poprzedza troskliwa zapobiegliwość przezornością dyktowana, by w domu naszym, gdy nadejdą mrozy, było ciepło, byśmy mieli całe i ciepłe ubrania, staramy się, by nie zbrakło naszym najbliższym kawałka chleba i gorącej strawy.

Nadchodząca zima potrzebować będzie owego ciepła serc więcej, niż niejedna poprzednia. Zima ta napełnia troską wszystkich, którzy, ciesząc się ciepłem swych rodzinnych ognisk, pamiętają o tych tysiącach swych braci — mówię z głębokim smutkiem — o setkach tysięcy swych braci, którzy ciepła tego zdobyć o własnych siłach nie mogą.

Dopomóżmy im. Niech każdy, kto widzi dookoła siebie rodzinę swą ochronioną przed srogością nadchodzącej zimy, pamięta, że tysiące rodzin w Polsce z lękiem i obawą myślą o nastającej porze.

Niech każdy, kto słusznie zabiega o swych najbliższych, pamięta, że w jednym wszyscy mieszkamy domu, którym jest Polska. Choć więc swoich najbliższych ochronił, zaopatrzył, a inni w niedostatku pozostają, nie masz w naszym domu ani spokoju ani szczęścia, jako że choć my w cieple — bracia nasi na mrozie i w niedostatku.

Apeluję do serc waszych i wierzę, że znajdę w nich oddźwięk. Wierzę, że każdy — kto może — zasili Ogólnopolski Obywatelski Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym powołany do przyjścia z pomocą tym, którzy nie mają własnych środków do przetrwania zimy. Wierzę, że zdobędziemy się na ten zbiorowy wysiłek, a wypełniając go, spełnimy obowiązek wobec samych siebie i damy wyraz miłości, która przepełnia serca wszystkich synów Ojczyzny, czułych na bratnią niedolę".

Droga wyjścia

Od J. E. Biskupa Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce Ks. Superintendenta Generalnego Dra Teol. Juliusza Burschego. Redakcja Głosu Ewangelickiego otrzymała pod powyższym tytułem artykuł, który w całości poniżej zamieszcza.

Niech mi wolno będzie korzystać z tego samego tytułu, jaki p. senator Evert nadał artykułowi swemu (Nr. 45 „Zwiastuna Ew." z dnia 8 b. m.), w którym rozprawia się z projektem nowych praw kościelnych; tym bardziej, że „droga wyjścia", którą wskazuje, jest nietylko nierealna, ale w gruncie rzeczy sprowadza się do wychwalania starej ustawy z r 1849, na którą przez różowe patrzy szkiełka.

Na samym wstępie jednak zmuszony jestem z oburzeniem odeprzeć zarzut, jakobyśmy, członkowie Polacy, Komisji Synodu Konstytucyjnego z r. 1923 nie potrafili bronić „godności i honoru" naszego Kościoła, że na to potrzeba było dopiero p. Senatora. Nikt, kto zna moją przeszło 50-letnią działalność, nie oskarżał mnie dotychczas, żem w czymkolwiek uchybił godności Kościoła, który reprezentuję, i gdyby w nowych projektach godność ta była choćby zadraśnięta, napewno nikt z nas nie głosowałby za nimi, a wszak wszyscy jak jeden mąż przyjmujemy je, aczkolwiek dobrze wiemy — gdyż przedyskutowaliśmy i przetrawiliśmy wszystkie te artykuły, — że zawierają wiele ograniczeń, których wolelibyśmy nie widzieć w pierwszym prawie, jakie wolna Polska daje Kościołowi ewangelickiemu.

P. Senator nie zna starej ustawy, jeżeli może twierdzić że nowe ustawy bardziej krępują swobodę Kościoła, aniżeli ustawa z r. 1849, nie zna też historii zmagań się naszych z państwowym uciskiem i biurokratyczną oschłością starej ustawy, krępującej wszelki samodzielny rozwój życia kościelnego. I skądżeby miał wiedzieć o tem? Wszak dopiero po wojnie wszechświatowej przybył do nas, nie widział i nie żył w kościele o ustroju synodalnym. Nie wie więc nic o tym, że prawie na wszystkich synodach pastorskich, począwszy od r. 1891, wołaliśmy o nowy ustrój Kościoła, bośmy się dusili w więzach ustroju państwowo-Konsystorskiego, który nam udaremniał wszelkie żywsze poczynania; przedstawialiśmy konieczność zaprowadzenia ustroju synodalnego, abyśmy mogli stanowić sami o sobie, godząc się z góry na wszelką kontrolę i nadzór ze strony państwa. Wszystko nadaremnie, gdyż nawet jaśniejsza zorza, która nam się ukazała w czasie rewolucji rosyjskiej 1905 i 1906 roku, wnet zblakła i zczezła. P. Senator nie wie o tym, jaki zgubny był wpływ starej ustawy i na zewnętrzny rozwój naszego Kościoła, że np. od r. 1849 do czasu wojny 1914 r. liczba księży naszych pozostała ta sama (59), a liczba zborów powiększyła się tylko o 4. Jakże wymownie świadczą te cyfry o położeniu, w jakim się Kościół znalazł! I nie dziw: Konsystorz — instytucja rządowa, bez styczności z ludem ewangelickim, uzupełniająca się przez kooptację; na czele Konsystorza przemożny i niemal decydujący wpływ wywierający prezes wyznaczony przez cesarza, bez żadnej ingerencji ze strony naszej, zazwyczaj rosyjski generał; radcowie świeccy — rosyjscy urzędnicy; cały Konsystorz „pod zwierzchnictwem" ministerstwa. Kościół nie miał prawa ani nabywać, ani zbywać majątku kościelnego bez zezwolenia cesarza; jego kapitały musiały być składane w banku państwowym (i wywiezione zostały czasu wojny do Rosji); kasowość parafij pod ścisłą kontrolą władz powiatowych i gubernialnych, które miały prawo wtrącać się do najdrobniejszych szczegółów i t. d.

Taka ustawa po dzień dzisiejszy obowiązuje z tą różnicą, że władze polskie, mając zaufanie do stojących na czele Kościoła, nie korzystają ze swoich uprawnień. Ale gdyby kiedykolwiek w Polsce wzmógł się fanatyzm religijny, każdy minister miałby w stosunku do naszego Kościoła ręce rozwiązane.

Nowa ustawa daje nam pełną wolność wyznawania swej wiary oraz wykonywania naszego kultu religijnego. Kościół rządzi się swoim Zasadniczym Prawem wewnętrznym, które jest uznane przez Państwo. Kościół może zmieniać istniejące prawa swoje według swojej woli i dawać sobie nowe prawa, które naturalnie nie mogą być w sprzeczności z prawami państwowymi, a to „stwierdza" minister, a nie „zatwierdza", jak pisze p. Senator: „Dla honoru ewangelickiego jest absolutnie nie do przyjęcia, aby państwowa ustawa kościelna przewidywała zatwierdzenie kościelnego prawa wewnętrznego". Naturalnie, byłoby to dla nas nie do przyjęcia (i nie dla „honoru ewangelickiego", ale wprost dla tego, że to obalałoby kardynalną zasadę wolności kościoła). Takich, oględnie mówiąc „niedokładności" jest sporo w artykule p Senatora. Nie wiem, skąd zaczerpnął, a raczej wiem: tak piszą Niemcy w swoich gazetach, tak głosi w swoich nawoływaniach „Volksverband", który nie przebiera w środkach, aby zohydzić nową ustawę i na wszystkie strony rozsyła swoich agentów. I wierzą im ludzie, wierzy i wielu księży, a zwłaszcza niektórzy starsi duchowni, którzy zżyli się z dawną ustawą i boją się wszelkich zmian.

Nowa ustawa daje nam ustrój synodalny, a więc reprezentację elementu świeckiego w zebraniach diecezjalnych i w synodzie, wciąga element ten do współpracy nietylko w zborze, ale i w zwierzchnich władzach Kościoła, co powinno mieć olbrzymie dla nas znaczenie: rozszerzy grono czynnie pracujących w Kościele, zainteresuje szerokie warstwy i pobudzi do pogłębienia życia religijnego, i nie będzie tak, jak dzisiaj, że każda parafia patrzy wyłącznie na swoje interesy, a dla ogólnych spraw całego Kościoła nie ma ani zrozumienia ani serca, że właściwie jesteśmy tylko zbiorowiskiem poszczególnych parafji, a nie Kościołem we właściwym tego słowa znaczeniu, oto jest jedna z przyczyn, acz nie jedyna, zastoju religijnego, który szerzy się śród nas, i zaniku wpływu, jaki Kościół nasz w Polsce mieć powinien.

Nowa ustawa daje nam wolny wybór naszych władz kościelnych, wprawdzie z pewnymi ograniczeniami, które jednak są zrozumiałe z powodu stosunków, w jakich żyjemy, i dlatego, że z woli Bożej dwie narodowości, polska i niemiecka, muszą u nas wspólnie żyć w jednym Kościele, a to dzisiaj nie jest rzeczą łatwą. Powtarzam, ograniczenia te są konieczne. Przecież i na prezesa kolegium kościelnego nie wybiera się pierwszego lepszego zborownika z ulicy, ale stawiają kandydatury i kolegium i komitet zborowy, aby wybór padł na męża godnego tego stanowiska. Jest to, naturalnie, niejakie skrępowanie wolności wyboru, ale musi ono być, i tylko demagogia pomstuje na ten stan rzeczy.

A co do innych ograniczeń, to nie są one tak wielkie, jak piszą, znieść je możemy. Zresztą w pertraktacjach z rządem jeszcze niejeden artykuł prawa będzie zmieniony. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że w porównaniu z dawną ustawą — to wielki postęp ku lepszemu. Kto tego nie widzi, ten albo widzieć nie chce, albo w demagogiczny sposób tumani ludzi. Gotów byłbym przedłożyć racje moje jak najszerszemu gronu zborowników i przekonany jestem, że uznają słuszność moich wywodów.

Proszę nie sądzić, że jestem przeciwnikiem pana senatora Everta. Uznaję jego rzutkość, energię i wielką pracę, myślę też, że potrafi godnie reprezentować nasze wyznanie. Ale jednostronne poglądy i uleganie pewnym wpływom prowadzą go nieraz na błędne drogi. Dwa razy w życiu nakazywał mi mój obowiązek biskupi przeciwstawić się jemu, gdyż chodziło i chodzi o sprawę tak wielką i świętą, jak przyszłość Kościoła naszego w Polsce raz przed 13 laty, gdy na sesji Synodu Konstytucyjnego chciał rozbić Kościół nasz na część polską i część niemiecką, co byłoby jeżeli nie zgubą, to w każdym razie znacznym osłabieniem Kościoła naszego

w Polsce, a przytem jawną niedorzecznością, gdyż mało mamy zborów czysto polskich, a niewiele czysto niemieckich, w których nie byłoby polaków. A drugi raz — to dzisiaj zniewala mię troska o Kościół z całą energią wystąpić przeciwko niemu, gdyż artykuł jego w „Zwiastunie" uważam za szkodliwy dla Kościoła i krzywdzący nas za nasze ciernistе zabiegi o nową Ustawę.

Jestem najmocniej przekonany, że przy starej ustawie Kościół nasz w Polsce jeno wegetować będzie, że przyjęcie nowej ustawy mimo jej braków i niedoskonałości jest życiową dla nas koniecznością. Jestem przekonany, że według ludzkich przewidywań lepszej ustawy my w Polsce nigdy i od żadnego rządu nie otrzymamy, więcej nawet powiem odrzucenie zaś tej ustawy byłby to cios wymierzony w serce protestantyzmu w Polsce, a zwłaszcza protestantyzmu polskiego.

Ks. D. Jul. Bursche.

Ks. Dr. Wiktor Niemczyk. Kraków.

DE PROFUNDIS

(Narzekania Jobowe: Job r. 3 — 31.)

R. 10.

Zmierzło mi życie moje, więc puszczę wodze
[skardze mojej,
Mowić będę w goryczy duszy mojej.
Powiem Bogu memu: Nie potępiaj mnie,
Ale objaśnij mię, czemu mię gnębisz.
Czy w tym twa korzyść, że uciskasz,
Że gardzisz mozolnym tworem dłoni twoich
A na zamysły bezbożnych blask dajesz?
Czy masz oczy cielesne? Czy widzisz tak jak ludzie?
Czy dni twoje jako dni człowiecze?
A lata twoje jak u męża,
Że szukasz przewinienia mojego
I grzechu mojego dociekasz?
Mimo że wiesz, żem nie jest grzeszny
I że nikt mnie z twoich rąk nie wyrwie?
Ręce twoje troskliwie mnie stworzyły i ukształto-
[wały,
A tyś się odwrócił, by mnie zgubić.
Wspomnij, że jako glinę uczyniłeś mnie
I że mnie znowu w proch obrócisz.
Czyś nie jako mleko mnie lał
I jako ser kazałeś mi się usiedzieć,
Skórą i ciałem odziałeś mnie
A kośćmi i ścięgnami przeplotłeś mnie?
Życie i siłę włożyłeś we mnie,
A opieka twoja strzegła ducha mego.
A chocieś to skrył w sercu swojem,
Ja przecie wiem, że tak jest z tobą.
Gdybym był zgrzeszył, a tybyś mnie pilnował,
Z grzechu nie uniewinniłbyś mnie.
Jeślibym zgrzeszył, biada mi!
Ale jeślibym był sprawiedliwy, przecie nie podno-
[siłbym głowy swojej
Syty hańby i napojony nędzą:
A jeśliby się podnieść chciała,
Jak lew polowałbyś na mnie
I ustawicznie swoją cudowność mi okazywał,
Odnawiałbyś stale świadków swoich przedemną
I pomnażał gniew swój na mnie, (zmiany i wojsko
[przy mnie).

Dlaczegoś mnie wywiódł z żywota?
Zmarłbym i oko by mnie nie widziało.
Jakoby mnie nie było, tak miałem być
Z żywota matki wprost do grobu zaniesiony.
Nieliczne już tylko dni moje — ustaną —
Odwróć się odemnie, a nieco się rozweselę,
Zanim odejdę, by nie wrócić więcej,
Do ziemi cieni i mroków,
Do ziemi mrocznej jak mrok i cień śmierci,
Bez ładu. (A choć rozjaśni się, jest jak północ.)

Zasada Bildada brzmi: „Bóg jest sprawiedliwy". Job wysnuwa z niej wniosek: „W takim razie przed Bogiem żaden człowiek nie ma słuszności". Bóg ma na udowodnienie swej sprawiedliwości tysiąc argumentów, człowiek ani jednego. To ubóstwo człowieka wypływa z jego nikłości, zaś bogactwo Boga z jego wszechmocy, z którą idzie w parze wykorzystywana przez Boga możliwość stosowania „siły przed prawem". Bo któż odważy się potępiać Boga za to, że gubi to, co stworzył, a wszak gubi tylesamo, ile stworzył. Słońce, księżyc, gwiazdy, góry, morza zamienią się w nicość na jedno jego słowo, tak jak ongiś powstały na jedno jego słowo „stań się"! Wobec tego nie można do istoty Bożej przykładać miary sprawiedliwości ludzkiej. Według praw ludzkich i zasad ludzkiej sprawiedliwości zadawanie komuś cierpienia jest bezprawiem, krzywdą, a zadawanie gwałtownej śmieci najcięższym grzechem. Ale Bogu to wolno! Jakoż więc może być inaczej, jeśli nie tak, że gdyby sprawa Joba oddana została pod sąd, kierujący się zasadami prawa, toby Job wygrał i ostał się, bo jest niewinny. Niewinność jest jedynym jego skarbem i jedyną pewnością, i tej niewinności nie przestaje podkreślać i zaświadczać, donośnie, tak by na niebie i ne ziemi to słyszano. Ale z drugiej strony — jaki może być tego rezultat? Przecie nie może o nią chodzić, skoro nie gra żadnej roli przy ocenie człowieka. Niewinność i prawo to puste dźwięki! Światem rządzi gwałt i przemoc, których sprawcą jest Bóg. On niewinnego razem z winnym gubi. Przed nim człowiek nie może mieć słuszności tylko dlatego, że jest nędzny i nikły jak robak, jak czerw....

Job doświadczył tego wszystkiego na sobie, i to go gnębi niesamowicie. Pragnąłby od tej zmory się uwolnić. Nie ma do dyspozycji żadnego innego sposobu jak tylko dać wodze swej nieokiełznanej mowie krytyki tego stanu rzeczy, zanim usta jego zamkną się na wieki. Ta wolność słowa, choć tak radykalnie zrywa z wiarą w sprawiedliwość Bożą, jest jedyną i ostatnią jego ulgą. Jedyną pociechą jest to ponure wyznanie, że jest niepocieszonym. Stawiono przedeń pytanie, czy uznaje siebie za winnego, a więc Boga za sprawiedliwego, lub też odwrotnie, siebie za niewinnego, a więc Boga za niesprawiedliwego. Z ręką na sercu i pod przymusem wewnętrznej prawdy własnego życia opowiada się za tym drugim, a raczej, nie mogąc wprost ująć na razie w słowa niesprawiedliwości Bożej, wypowiada tylko absolutną dysproporcję, niewspółmierność między Bożą mocą czy przemocą a ludzkimi pojęciami dobra i sprawiedliwości. Bóg jest poza granicą dobra i zła, a więc bez żadnych pozytywnych przymiotów, poza tym jednym, dla człowieka tak niebezpiecznym: wszechmocny. Jest Wszechmocarzem, który może ziemię z jej wszystkimi potężnymi zjawiskami skruszyć jak suchą bryłkę gliny. A przeto Job jako człowiek nie może utrzymać z takim despotą, kierującym się mocą i przemocą, żadnego osobistego stosunku. Z takim Bogiem zrywa węzły serca.

Dlaczego? Dyktuje mu to najpierw świadomość jego niewinności. Niewinność ta, z pewnym ograniczeniem, jest też psychologiczną podstawą buntu przeciw twierdzeniu przyjaciół, iż jest zdeklarowanym grzesznikiem. Job właściwie wcale nie przeczy, że według miary ogólno-ludzkiej jest grzeszny. Lecz z tego wynika, by Bóg miał prawo tak szczególnym cierpieniem napiętnować go jako grzesznika. W takim zaś razie czym się tłumaczy szczególne jego cierpienie? Również i ogólna niedoskonałość, jaka cechuje wszelkie stworzenie, nie może powodować u Boga takiego wyroku potępienia. Wszak Bóg wie, iż człowiek jest nędzną lepianką i marnym prochem. Jedynie Bóg jest doskonały, bo

wszechmocny. Gdyby ludzie byli doskonałymi, byliby też Bogami. Jakoż tedy może stać się w oczach Bożych dostatecznym powodem potępienia człowieka to, że nie jest on Bogu równy, ale jest tworem, pełnym niedoskonałości i grzechu?

Oto garść pytań jobowych, wyrosłych na gruncie buntowniczości natury utrapionego człowieka, wywołanej u Joba ostrą repliką Bildada (R. 8.)

Ks. Prof. Kesselring.

Mili Goście z Londynu

W związku z wycieczką kilku duchownych bratnich Kościołów Ewangelickich w Anglii do Polski, w sierpniu b. r., ukazał się w poczytnym dzienniku Londyńskim „The Church of England Newspaper", w Gazecie Kościoła w Anglii, dnia 25 września b. r. t. 43, Nr. 2223, bardzo ciekawy, krótki, ale wymowny artykuł. Autorem jego jest sekretarz generalny Światowego Związku Ewangelickiego (Worlds Evangelical Alliance), H. M. Gooch.

Czytelnicy naszych krajowych ewangelickich pism kościelnych przypominają sobie zapewne nabożeństwa, przez drogich tych gości i braci Kościołów Ewangelickich z Anglii u nas odprawiane, i sprawozdania, które z tej okazji w naszych tygodnikach kościelnych się ukazały. Może to i teraz czytelników „Głosu" zainteresuje, jeśli dziś w dosłownym tłumaczeniu podam do wiadomości treść powyższego artykułu. Tytuł jego i brzmienie są następujące:

Kościoły Protestanckie w Polsce.

„Ukończywszy właśnie teraz podróż przez całą Polskę i zwiedziwszy ją od północy do południa i od wschodu na zachód, w towarzystwie Biskupa Taylora Smitha i Wieleb. J. Chalmersa Lyon'a, jako przedstawicieli Światowego Związku Ewangelickiego, wysłanych do Kościołów Ewangelickich w Polsce, pragnę podzielić się kilkoma wrażeniami w związku z nadzwyczajną uprzejmością (extraordinary kindness), którą nam okazywano ze wszech stron, a w szczególności ze strony Rządu Polskiego, w ciągu całej naszej podróży.

W Warszawie przyjął nas bardzo serdecznie Pan Premier (Prime Minister) a w kilku z największych miast przedstawiciele władz wojewódzkich. Niektórzy nawet wzięli udział w naszych zebraniach. Wszyscy wyrazili swoje uznanie (appreciation) z okazji naszego tu przyjazdu i zapewnili nas w Warszawie, w myśl życzenia Pana Premiera, że wszystkie Kościoły w Polsce, zgodnie z polską tradycją (in accordance with Polish tradition), będą się cieszyły pełną religijną wolnością.

W obecnym czasie szeroko rozlanej fali niepokoju na kontynencie Europejskim, było to wysoce pocieszającym zjawiskiem, *w całej Polsce znaleźć poważne pragnienie pokoju i zespolenia wszystkich środków, wiodących do zrealizowania najwyższych aspiracyj narodowych na duchowym podłożu.*

Nauczyliśmy się podczas naszych podróży, że Polska jest sobie dobrze świadoma niebezpieczeństw, zagrażających jej ze strony materializmu i bezbożnego komunizmu (Poland is well aware of the perils arising from materialism and godless communism). Im przeciwdziałać jest usilnym dążeniem zwłaszcza chrześcijaństwa.

Jest to dla nas rzeczą niemożliwą, wyrazić słowami nasze uznanie, które nasi delegaci żywią za każdą poszczególną uprzejmość, okazaną nam w każdej miejscowości i na każdej możliwej drodze. Uprzejmość ta dowiodła, że naród polski ma prawdziwy dar (real ge-

---

Armin Stein (H. Nietschman). (59)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

Na to powiedzenie rycerz jeszcze głośniej się roześmiał żartując dalej: „Ci mają mnie za Huttena, wy za Lutera, czemu niezadługo nie zrobią ze mnie zapewne Pana Twardowskiego".

Nagle jednak przerwał tą rozmowę i podnosząc kufel rzekł: „Szwajcarzy, wypijmy jeszcze raz na dobranoc!"

A kiedy Kessler sięgnął po szklanicę swoją zamienił mu takową na kubek z winem mówiąc: „Piwo nie jest waszym trunkiem, i nie macie go we zwyczaju, pijcie wino!"

Po tych słowach wstał, zarzucił kaftan na ramiona i podał szwajcarom rękę na pożegnanie, dodając jeszcze: „Jak będziecie w Wittenberdze, to pozdrówcie ode mnie Doktora Hieronima Schurfa".

Odchodzącego już zapytali: „Ale od kogo mamy go pozdrowić?"

Odrzekł: „Powiedzcie mu tylko tyle: Ten który przyjdzie pozdrawia was, a on już zrozumie".

Słyszano go potem na górze jak chodził po swoim pokoju tam i z powrotem, później dochodziły odgłosy, jak gdyby ktoś głośno mówił aż wreszcie wszystko ucichło.

Studenci spojrzeli na siebie i kręcili głowami. Jan Kessler zaś rzekł jakby do siebie: „Sądząc z ubioru to on jest Hutten, sądząc zaś z mowy to on nie może być Huttenem, bo tamten ma cięty język i ostry jak miecz; a kiedy ten przemawia to zdaje się człowiekowi że to deszcz majowy pada na spragnioną ziemię.

Nazajutrz, ledwo szarzeć poczęło, zapukano gwałtownie do drzwi komórki, w której dwaj szwajcarzy nocowali. Ci odrazu po głosie poznali kupców którzy koniecznie domagali się, żeby ich wpuszczono, wołając: „Otwórzcie panowie, to jest Luter!"

Szybko odsunęli zasuwkę i kupcy wpadli do izdebki. „Zaraz nas coś tknęło kiedyśmy w tą twarz spojrzeli!" rzekł jeden z nich zdyszany. „To ta sama twarz, którą widzieliśmy rok temu kiedy jechał wózkiem do Wormacji. Coprawda broda, ta go bardzo zmieniła, no ale po oczach powinniśmy byli poznać, że to jest Luter, bo takich oczów nikt więcej nie ma na całym świecie. Dopiero w nocy wszystko nam się wyjaśniło; z samego więc rana, jak tylko świtać poczęło spieszymy do niego, ażeby go przeprosić za nieoględne nasze słowa wczorajsze. A tu pokój jego już próżny, więc dalejże na dwór, aż znaleźliśmy go w stajni przy koniku swoim. Więc ruszajcie się panowie, jeżeli go jeszcze chcecie zobaczyć zanim wyjedzie z bramy".

Z błyskawiczną szybkością zarzucili Szwajcarzy na siebie odzienie i wybiegli na dół w podwórze. Właśnie wyjeżdżał rycerz ze sługą swoim przez bramę i ledwo ledwo go dogonili. Nisko skłonił się przed nim Jan Kessler i przemówił: „Czcigodny panie Doktorze, to Wy we własnej osobie, to wyście sami on prorok Boga Żywego. Pochwalony niech będzie Pan, który nam dał oglądać dzień ten".

„Co znowu?" łagodnie odrzekł mu rycerz przechylając się na siodle. „Widzieliście biednego grzesznika, którego łaska Boża wyratowała. Powstańcie a idźcie do Wittenbergi, tam wam powiedzą co czynić macie! Niech wam Bóg błogosławi!"

Po tych słowach wspiął konia i pocwałował z towarzyszem swoim, opromieniony blaskiem słonecznego poranku.

nius) i talent do przyjaźni i że wieść o jego przysłowiowej gościnności, wyrażonej w słowach: Gość w domu — Bóg w domu („their proverbial hospitality as expressed in the words a guest in the house, God in the house") jest w całej pełni zasłużona".

Artykuł ten, po przeczytaniu, budzi jednak pewne refleksje. Mimowoli pytamy się, czy wszyscy nasi sąsiedzi odnosili się lub jeszcze odnoszą do naszego Państwa z takiem uznaniem, i czy wszyscy mają takie zrozumienie dla dziejowego posłannictwa naszego kraju i społeczeństwa jako prastarego „antemurale", przedmurza i bastionu cywilizacji europejskiej i kultury chrześcijańskiej, przed grożącym im zalewem i zagładą? Ileż drwin i kpin z polskiego „Saisonstaatu" danym nam było usłyszeć? Jak mało rzeczywistego zrozumienia trudności, z którymi młode nasze, odrodzone Państwo musiało się uporać, widzieliśmy przez długie, długie lata! Kto umiał cenić należycie ofiarny wysiłek, poryw ducha, niezłomność wiary i ufności we własnym narodzie, jak ci Anglicy, obywatele wielkiego Państwa i potężnego kulturą Narodu, ten mógł wyrazić się o Polsce tak pięknie i trafnie. Jeśli kto, to ci wysłannicy bratnich Kościołów w Anglii życzą Polsce pełnego rozwoju i rozkwitu i serdecznego przyjęcia i uznania w wielkiej rodzinie narodów.

Życzyć by sobie należało, by takie artykuły, jak gener. sekretarza Goocha coraz częściej ukazały się w prasie nietylko angielskiej, ale i bliższych naszych sąsiadów na zachodzie. Wtedy i w naszym Kościele więcejby na spokojne współżycie jego wyznawców, na ich braterską miłość i potrzebę łączności zważano.

W narodzie angielskim z każdym dniem wzrasta zrozumienie znaczenia polskiej racji stanu, stanowiska i wartości Polski i jej wielkiej misji już w najbliższej przyszłości. Przekonanie angielskich duchownych, że Polska będzie krajem nie religijnej tolerancji tylko, ale religijnej wolności, nie będzie zachwiane. Krajowi naszemu potrzebni są życzliwi i wpływowi przyjaciele, bez nich i najpotężniejsze narody ostać się nie mogą.

Wybitni duchowni Kościoła Ewangelickiego w Anglii przekonali się u nas naocznie, że i my mamy prawo, do wszystkich, którzy przyjeżdżają do nas w gościnę i chcą poznać nasz kraj, nasz lud, naszą pracę, zwrócić się starymi łacińskimi słowami: „Introite et hinc sunt cives." Wejdźcie, i po tej stronie są obywatele. Możemy więcej jeszcze dodać. I u nas są bracia, którzy umieją być wdzięczni za każdy szczery dowód życzliwej przyjaźni i uznania dla naszego Kraju, Społeczeństwa i Kościoła.

H. Wegener.

Wojna w Hiszpanii w świetle historii

Gdy bestia budzi się w Hiszpanii.

II.

Polska... Przeczytajmy, co pisze Władysław Smoleński: (Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII) „Z 8.790,000 mieszkańców Rzeczypospolitej w czasie sejmu wielkiego przypadało na duchowieństwo katolickie około 12,500 osób, z tych 5000 na mnichów. Należała do niego przeszło dziesiąta część dymów, czyli około 860.000 dusz chłopskich. Biskup krakowski miał po pierwszym rozbiorze kraju z 44 kluczów, z miast i folwarków czystej intraty około 575.000 złotych; nie o wiele gorzej był uposażony jego kolega wileński. Biskupstwo łuckie dawało bez potrącenia wydatków prze-

---

29 Rozdział.

ZWYCIĘSTWO PEŁNE CHWAŁY.

Niebywały tłok i ścisk panował w niedzielę Invocavit roku 1522 dokoła kościoła parafjalnego w Wittenberdze. Oddawna wszystkim było wiadomem: Luter jest już znowu z powrotem, przybył konno, sam bez żadnej ochrony lub glejtu bezpieczeństwa, środkiem poprzez kraje księcia Jerzego Saskiego, najzaciętszego wroga swego; i wieść ta przyjętą została przez ogół mieszczan jak wybawienie od złego. A choć niejeden przeraził się na myśl o Elektorze, wbrew woli którego Luter opuścił swoją kryjówkę, jednak pocieszano się w tem przeświadczeniu: to było potrzebne, gdyby Luter nie przybył, wszystko byłoby straconem. Najbardziej ucieszył się Melanchton, który okazał się zbyt słabym na to, by przeprowadzić łódź poprzez groźne fale wzburzonych umysłów.

Teraz już głośnym się stało: Luter na ambonie wystąpi przeciw tym burzycielom; i radość z tego powodu sprawiła, że się takie masy narodu na placu Targowym zebrały. Setki osób musiały pozostać na dworze, ale nie opuszczali swego stanowiska, mieli jeszcze nadzieję, że przez otworzone narozcież drzwi kościelne choć kiedy niekiedy ułowią słówko jakie.

Wszystkim zaparła oddech w piersiach myśl ta: czy aby zdoła powstrzymać ruch ten, i burzycieli okiełznać? Czy już nie jest może zapóźno? Czy nie zakradł się już może zbyt wielki nieporządek?

Oczy wszystkich zwrócone były na ambonę. Tam stał znowu on, ten kochany drogi człowiek. Nie było już na nim odzienia rycerskiego, ni śladu z brody, i habit zakonny opasał znów postać Doktora Marcina — nowiuteńki: to Rada miasta Wittenbergi ofiarowała go powracającemu, na powitanie. I znowu rozlegał się ten dźwięczny, donośny głos w przestronnych nawach kościoła; którego już od jedenastu miesięcy nie słyszano.

I jak on się rozlegał? Spodziewano się powszechnie, że prorok wybuchnie gwałtownością i ogniem zapalczywości Eljaszowej, takimże głosem, jaki byli zwykli słyszeć u Karlstadta i towarzyszy jego, gdy piorunowali na przeciwników swoich. A tymczasem, on nie z burzą i piorunami przybywał, lecz z cichym, łagodnym poszumem spokojnego napomnienia. Wykazał na czem polega prawdziwa, ewangeliczna wolność, i w czem się różni od urojonej; pokazał słuchaczom jak to ci, co mniemają, iż złamali jarzmo papieskie, nowe włożyli jarzmo na sumienia ludzkie, i wskazał im na prawdziwe światło Ewangelji z całą powagą lecz spokojnie i w łagodnym tonie, bez żadnych wycieczek i uszczypnięć. Jak złota nić przewijała się poprzez całe kazanie ta myśl: chrześcijaństwo polega na dwu rzeczach: na wierze i na miłości, i w tem miejscu zwracając się do przeciwników swoich rzekł: wiarę macie lecz brak wam miłości! Wystąpiliście z surowym nakazem i przymusem a zapomnieliście oszczędzać słabych. Gdybyście tylko z całym spokojem głosili prawdę, to takowa sama z siebie sprawiłaby właściwe poznanie, I błędy odpadły by same przez się. Słowo samo musi to sprawić, i sprawia to, przymus zaś sprowadza jedynie szkody i nieszczęścia.

I otóż taka właśnie mowa poruszyła serca słuchaczów jak jeszcze nigdy, i sprowadzeni na bezdroża poczęli się wstydzić iż dali się zwieść przez fałszywych proroków z drogi prawdy.

Kiedy Luter skończył, szmer uznania rozszedł się po zgromadzeniu: mowa poskutkowała.

Tem jednem kazaniem wszakże sprawa nie była jeszcze załatwioną. Należało błędy tych zapaleńców oświetlić z osobna; nazajutrz zatem, wszedł ponownie na ambonę i tak przez cały tydzień, aż do niedzieli Reminiscere. Osiem razy przemawiał ten mąż Boży, bitwa była skończona i zwycięstwo zapewnione.

szło 100,000 zł., najuboższe ze wszystkich chełmskie około 47,000. Stu, ślubujących ubóstwo zakonników kamedulskich, posiadało 22 folwarki". Czechy... Dziś jeszcze arcybiskup wrocławski posiada na Morawach 33,000 hektarów lasu, wartości 200 milj. koron czeskich. Takim kapitalistą jest kler katolicki wszędzie, (oczywista, gdzie może), ale w Hiszpanii może właśnie najwięcej. Majątek przytym nigdy nie bywa tam użyty na jakieś cele filantropijno-społeczne. Będąc w przeważnej swej części prywatną własnością dostojników kościoła, przechodzi po ich śmierci w ręce kochanek lub bliższych i dalszych krewnych.

Nietylko jednak majątek ziemski jest w swej większości w rękach kleru. Rzemiosło to także jego monopol. Każdy prawie zakon ma swoją specjalność, którą zajmuje się, aby zwiększyć dochód stowarzyszenia. Zajmując się tą pracą bez przymusu, bezpieczni od trosk życia codziennego, nie opłacający podatków stanowią mnisi potężną konkurencję dla rzemiosła zawodowego. Jak dalece zjawisko to jest powszechne a przez to niebezpieczne, niech świadczy o tym taki fakt, że mniszki w Madrycie zajmowały się nawet praniem bielizny po domach prywatnych.

Do zakonów należały fabryki, huty, wytwórnie.

Robotnicy niemiłosiernie uciskani, chłopi — bezrolni — wszyscy w rękach bezlitosnego kapitału wszechpotężnego molocha w sutannie. Król, książęta, rząd — poddani bezwzględnie dyrektywie bezpośrednio hiszpańskich dostojników kościelnych, a pośrednio — rzymskiemu papiestwu. To wszystko nosiło w sobie zarodek groźnego społecznego niebezpieczeństwa. Dawało ono o sobie już znać oddawna głuchymi pomrukami.

Papiestwo nieraz już było na wygnaniu. Rzym, stolica papieska, nieraz już zmuszał — świątobliwego ojca do opuszczenia swych progów. Od Arnolda z Brescji w r. 1154 począwszy, papież często był w swoim „wiecznym mieście" tylko gościem. Gdy w r. 1871 królewskie wojska włoskie wkroczyły do Rzymu, przywitane zostały owacyjnie przez „wiernych synów kościoła", a w głosowaniu, które wtedy się odbyło, 150,000 głosów dostał król, a papież 1,500.

Już w owych czasach burzyło się nawet i w Hiszpanii. W r. 1849 rewolucja, wybuchła w państwie kościelnym, zmusiła ówczesnego papieża do opuszczenia Rzymu. Mickiewicz w swej „Trybunie Ludów" w. Nr. z dnia 17 marca 1849 r. daje klerykałom taką stanowczą odprawę: „To, co się dzieje w Rzymie dowodzi, że tam mało dbają o zrozumienie tajemnic teologii urzędowej. Wskutek tego nie ma już w Rzymie ani wiary, ani prawa; pozostaje już tylko głosić wojnę krzyżową przeciw niewiernym. Idzie o znalezienie armii, posiadającej wiarę, wodzów prawowiernych i żołnierzy pobożnych! Zwracają się o to do pobożnej Hiszpanii. Przypominamy sobie dobrze, że ta pobożna Hiszpania niedawno temu była zajęta zamykaniem klasztorów; wypędzała wszetecznych mnichów, konfiskowała posiadłości kościelne, słowem robiła właśnie to samo, co teraz robi Rzym. Robiła coś gorszego: urządzała polowanie na mnichów, paliła klasztory, tolerowała rzezie, a są to rzeczy, których dotychczas we Włoszech nie było przykładów".

A więc nie masz nic nowego pod słońcem!

To, co dziś dzieje się w Hiszpanii miało pewne odpowiedniki już w przeszłości jej dziejów. Dziś tylko oczywista na większą skalę. Mszczą się dawne okrucieństwa, mści się wychowywanie ludu w ciemnocie.

Dziś pokazuje się, jaką była ta, przez kler katolicki w Polsce niejednokrotnie sławiona pobożność hiszpańska. Aby ją zrozumieć, dobrze jest sięgnąć do dzieł celepszych hiszpańskich i południowo-amerykańskich pisarzy, wziąć do ręki takiego Miguela Unamuno, przeczytać taką powieść Blasco Ibaneza, jak Gabriel Luna („El Caterdral" — w przewybornym tłum. Edw. Boye'go), czy też nawet zapoznać się z powieściami włoskiej laureatki Nobla, Deleddy. Wtedy spotka się w książce Unamuno takie wyznanie wiary człowieka z ludu, węglarza: „W co wierzysz? — W to wszystko, czego naucza Matka nasza, Kościół święty. — A czego naucza Matka nasza, Kościół święty? — Tego wszystkiego, w co ja wierzę".

Wtedy zetknie się z tym dziwacznym życiem z epoki średniowiecza, pulsującym w murach starej katedry. Przewiną się przed nami z niesłychanym przepychem odprawiane ceremonie religijne, postacie: starego księdza, narzekającego na upadek religijności, obawiający się zmniejszeniem dochodów kościelnych i młodego anarchisty, zmuszonego trudnymi warunkami życiowymi na zaciągnięcie się w służbę świątyni. Na tym tle zaobserwuje czytelnik Blasco Ibaneza głębokie przemiany, które dokonały się w krótkim czasie, gdy ziarno anarchizmu padło na odpowiednie, nędzą przeżarte a bliskością bezużytecznie leżących bogactw do mściwej rozpaczy przywiedzione podłoże ludzkich dusz. Przemiany te z niewolników katedry uczyniły buntowników, nie znających żadnej już tamy dla swych żądz, sięgających świętokradczą ręką tam dokąd wpierw oczu podnieść nie śmieli. — Jest to ogólny, w krótki skrót ujęty obraz wewnętrznej rewolucji, zachodzącej w Hiszpanii...

Nie ma ona zresztą bynajmniej konstruktywnego charakteru. Ima się środków barbarzyńskich, takich właśnie, jakie zrodzić się mogły w takim kraju, jak Hiszpania, gdzie nieznane są takie wyrazy, jak tolerancja, swoboda obywatelska, demokracja, gdzie lud był wychowywany przez takich pedagogów, jak Loyola, który dał taki nakaz swoim mnichom: „Wreszcie abyśmy byli w zupełnej zgodzie z kościołem katolickim, to jeśli coś przedstawia się waszym oczom, jako białe, a on uzna to za czarne, mamy oświadczyć również, że to jest czarne". (Exercitia spiritualia. reguła 13) Okrucieństwa te popełnia się dziś na ziemi, która przepojona jest krwią najlepszych jej synów, poległych w obronie najszczytniejszych ideałów: wolności religii i myśli ludzkiej, tam gdzie polityka kraju kierowała się hasłem, wyznawanym przez hiszpańskich teologów katolickich po dziś dzień niemal, a które to hasło brzmiało: „Lepiej, żeby katolicki wróg odniósł zwycięstwo nad nami, niż żeby kacerz miał być naszym sprzymierzeńcem i przyjacielem". W tej to atmosferze pojawiają się takie curiosa jak wytoczony kilka lat przed rewolucją proces kobiecie, która w prywatnej, towarzyskiej rozmowie zacytowała werset biblijny, mówiący o braciach i siostrach Jezusa. Proces ten stał się swego czasu głośnym na cały świat. Tylko na prośbę osobistą prez. Francji, Doumerge, i dzięki interwencji Alfonsa XIII kobieta została skazana tylko na wygnanie z kraju.

Bohaterem narodowym Hiszpanii jest torreador, a walki z bykami stały się jej narodowym sportem. Na tle ciemnoty ludu, analfabetyzmu na wsi w 75%, kwitnie zabobon, szerzą się przesądy. Sienkiewicz w swoich listach z Hiszpanii tak pisze o pobożności torreadorów: „Każdy espada występuje naczczo, żeby na wypadek ciężkiej rany mógł przyjąć Komunię. Ale jeśli wychodzi zdrowo, to idzie nie do kościoła tylko do swojej donny. Taki już kraj..."

Taki już kraj — powtórzmy za Sienkiewiczem — gdzie obrazy różne „Matki Boskie", „Królowe Korony" tym razem Hiszpańskiej, złote baldachimy, procesje, wspaniałe szaty kapłanów etc. zastąpić miały religię.

Dziś uciemiężony lud burzy się, szuka wolności, a nie znając tej prawdziwej „wolności" krokiem prędkim idzie w anarchizm.

Prymas, arcybiskup Hiszpanii, kardynał Segura, uciekłszy do Rzymu, oświadczył: „Dziś lud hiszpański nic, poza nienawiścią dla kleru nie żywi". Niegdyś w Hiszpanii w prawdę oblokło się przysłowie: Ro-

---

Bez dachu, bez odzieży, bez jedzenia stoją tysiące ludzi przed zimą. Daj co możesz! Ratujmy od zimna i głodu!

ma locuta, causa finita. Dziś inaczej. Kler katolicki zbiera, to co przez 7 wieków siał. Zjawisko częste w ostatnich czasach.

Nas smuci tylko to, że biedny, nieuświadomiony lud hiszpański, dla którego nie masz różnicy między klerykalizmem a religijnością i między papieżem a Bogiem, że lud ten, strącając krzyże ze świątyń, paląc kościoły i klasztory zabija jednocześnie w sercu swym Boga.

Mianowanie Naczelnego Wodza Edwarda Śmigłego-Rydza Marszałkiem Polski

10. listopada b. r. odbyła się wWarszawie na dziedzińcu zamku królewskiego uroczystość wręczenia buławy marszałkowskiej Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi. Całe miasto przyjęło odświętny wygląd — domy i ulice były udekorowane flagami o barwach narodowych, na chodnikach tłumy ludzi.

O godz. 15-ej wchodzą na zapełniony dostojnikami dziedziniec zamkowy: Pan Prezydent Rzeczypospolitej i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Śmigły-Rydz. W tej chwili pochyliły się sztandary pułkowe całej Polski, a orkiestra gra hymn narodowy.

Następnie przemówił Pan Prezydent Rzeczypospolitej podkreślając doniosłość tej chwili i znaczenie buławy hetmańskiej dla całej Polski. Po przemówieniu Pan Prezydent wręczył gen. Śmigłemu Rydzowi srebrną buławę mianując go Marszałkiem Polski:

„W uznaniu odniesionych zwycięstw w zdobywaniu Niepodległości i wielkich zasług, jakie dla Narodu i Państwa położył Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, następca Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, jako też dając wyraz powszechnym pragnieniom Narodu i Wojska"... (Monitor Polski z dn. 8. listopada b. r.)

Po wręczeniu buławy marszałkowskiej przemówił Marszałek Śmigły Rydz wyrażając swoje głębokie wzruszenie i dziękując serdecznie za zaszczycenie go najwyższą godnością wojskową. Jednocześnie podkreślił Marszałek Śmigły-Rydz obowiązek ciążący na jego barkach, obowiązek „przekazanie niepomniejszonej tej buławy i tej godności, która została otoczona najwyższym blaskiem chwały i niezmierzoną głęboką zasługą Pierwszego Marszałka Polski, przekazania jej następnym pokoleniom, trudzącym się w służbie Ojczyzny".

Po tej przemowie odbierał Marszałek Śmigły-Rydz życzenia od przedstawicieli Rządu, kościoła, sejmu i senatu, wojska oraz przedstawicieli zagranicznych.

Wracającego z tych uroczystości Marszałka Polski, witały entuzjastycznie niezliczone tłumy, dając wyraz swej radości, a słoneczne promienie, jak błogosławieństwo spływały na całą Warszawę.

Wiadomości z kościoła i ze świata

OSOBISTE. Ksiądz Senior Feliks Gloeh po powrocie ze szpitala im. Marszałka J. Piłsudskiego objął urzędowanie. Interesantów przyjmuje ks. Senior w biurze Al. Jerozolimskie 41, tel. 9.90-05.

Z KONSYSTORZA. W związku z obchodami, jakie zorganizowane były we wszystkich szkołach w dniu 11 listopada r. b., jako w rocznicę odzyskania niepodległości, Konsystorz — na życzenie władz szkolnych — wydał zarządzone, tak, że dniu tym odprawione zostały w świątyniach naszych dla młodzieży szkolnej uroczyste nabożeństwa okolicznościowe.

ZAPROSZENIE.

Komitet budowy kaplicy we Włochach pod Warszawą przy ul. Parkowej (obok szkoły powszechnej) dzieli się z członkami Zboru radosną wiadomością, że dwukrotnie odkładana, a tak upragniona przez wszystkich miejscowych ewangelików uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę kaplicy odbędzie się w niedzielę 15 bież. mies. i rozpocznie się o godz. 15 min. 15.

Wyjazd z Warszawy — tramwajem elektrycznym z ul. Nowogrodzkiej o godz. 14 m. 20 albo 14 m. 40 i dojazd we Włochach do przystanku przy ul. Fabrycznej, albo pociągiem z Dworca Głównego również o godz. 14 m. 40. Powrót tramwajem o godz. 16 m. 28 albo pociągiem o godz. 16 m. 14. Zarówno na stacji, jak i na przystanku, będą delegaci, którzy zaprowadzą na miejsce uroczystości.

Serdecznie prosimy wszystkich domowników wiary o wzięcie udziału w tej uroczystości i zamanifestowanie w ten sposób solidarności ewangelickiej.

Do
Szanownych Kolegów
Członków Konferencji Warszawskiej

Zwołuję drugie tegoroczne zebranie konferencji naszej na wtorek dnia 1 grudnia o godz. 10 rano, w sali posiedzeń Kolegium Warszawskiego.

Program konferencji obejmuje referaty:

1. Ks. Dr. W. Niemczyk — Egzegeza Psalmu 73.
2. Ks. Prof. K. Michejda — Nasza współpraca duszpasterska.
3. Ks. Prefekt O. Krenz — Istota i cel konfirmacji Koreferent Ks. E. Lndwig.

Gdyby ktokolwiek z Sz. Kolegów pragnął poruszyć jeszcze inną sprawę, lub wystąpić z referatem, zechce mnie na tydzień przed konferencją zawiadomić.

Kto nie przybędzie i nie zawiadomi o tem, temsamem da wyraz, że nie chce, abyśmy go w przyszłości zapraszali.

Z bratnim pozdrowieniem
Ks. Aug. Loth.

KOMISJA PRACY DLA DZIECKA przy Stow. uczestników walki o szkołę polską rozpoczyna w dniu 9 listopada 1936 r. kurs p. t. *Dziecko na tle polskiej rzeczywistości*. Kurs przeznaczony jest dla pracowników instytucyj dziecięcych, osób oddających się służbie obywatelskiej w zakresie dziecka i wszystkich zainteresowanych dolą dziecka. Wykłady odbywać się będą w sali Gimnazjum im. Królowej Jadwigi. Wejście od ul. Wiejskiej 23. Opłata za cały kurs 8 zł. Za 1 wieczór 1 zł. Program: 9 listopada g. 19 — 21. Warunki normalnego rozwoju, a zdrowie dziecka — Dr. Czesław Wroczyński. 17 listopada g. 19 - 20. Warunki społeczne życia dziecka miejskiego — Maria Uziembło. 17 listopada g. 20—21. Położenie dziecka wiejskiego — Dr. Janina Węgrzynowska. 24 listopada g. 19—21. Instytucje służące dziecku — Stefan Łopatto. 1 grudnia g. 19—20. Stosunek dorosłego do dziecka — J. Czesław Babicki. 1 grudnia g. 20 — 21 Dziecko normalne — Konrada Romiszewska. 4 grudnia g. 19 — 21. Fizyczne i psychiczne typy dzieci — Prof. Miecz. Michałowicz. 11 grudnia g. 19 - 20 Moralne warunki rozwoju dziecka — J. Czesław Babicki. 11 grudnia g. 20—21. Wpływ atmosfery rodzinnej na zdrowie psychiczne dziecka — Irena Skowronkówna. 17 grudnia g. 19 - 21. Dziecko w prawie — Prof. Michał Orzęcki.

12 stycznia 1937 r. g. 19—20. Przedszkole i rodzice — Zofia Żukiewiczowa. 12 stycznia g. 20 — 21. Dziecko w szkole—Stanisław Dobrowolski 19 stycznia g. 19—21 Ochrona pracy, a wyzysk dziecka — Janina Miedzińska 26 stycznia g. 19—20. Praca nad dzieckiem w osiedlach mieszkaniowych — Dr. Aleksander Landy. 26 stycznia g. 20 — 21. Zabawa, a praca dziecka — Anna Walicka Chmielewska. 31 stycznia g. 19 — 20. Sztuka w życiu dziecka — Anna Walicka-Chmielewska 31 stycznia g. 20 — 21. Literatura dziecięca — Adam Uziembło.

W każdym tygodniu jedna wycieczka do instytucyj służących dziecku. Daty wycieczek ustalone będą w czasie kursu.

Zapisy na kursy przyjmuje biuro U. W. o S. P. ul. Nowy-Świat 7 m. 22, telefon 887-59 od godz. 12 do 19-ej.

PRZEKŁAD NOWEGO TESTAMENTU. Komisja synodowa kościoła ewang. a. w na Słowaczyźnie, do której wchodzą księża: Dr. Czobrda, Dr. Osusky, Szkrovina, Szenszel, Adamisz nadto profesorowie: Jamnicky i Beblavy zajmuje się przekładem Nowego Testamentu na język słowacki. Dotąd przygotowano przekład ewangelij. Ew-Pol.

NORWEGIA. Propaganda katolicka. W Oslo odbyły się konferencja duńskich, norweskich i szwedzkich katolickich organizacyj prasowych, na której postanowiono założyć „Unię nordyjską prasy katolickiej". Jest to organizacja, mająca służyć celom propagandy katolicyzmu, który w Szwecji ma 3500, w Norwegii 2600, a w Danii ok 24.000 wyznawców. Ew-Pol.

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 2 chłopców i 2 dziewczynki.

Śluby zawarli: Edward Wolfram (e-a) z Eleonorą, Adelheida Bajer (e-a); Aleksander Kempf (e-a) z Stefanją Reszelewską (r-k); Ludwik Jankowski (e-a) z Ireną Schmidt (e-a); Emil Lehr (e-a) z Amalją, Anną Denske (e-a); Jerzy, Jan Pujkiewicz (r-k) z Eugenją Wilkaniec (e-a).

Zmarli: Emma Brenneisen z d. Laure l. 79; Wanda Lindner z d. Rondke l. 34; Emilia, Kazimiera Safft z d Schube l. 78; Józef Schwartz 2 mies.; Olga Mast l. 2; Ernestyna Sudziłowska ur. Kinas l. 77; Wiesław Schwart 3 mies.; Gotlib Stockinger l. 68.

Porządek nabożeństw.

Dnia 15 listopada XXIII niedziela po Trójcy Św.

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. pastor Loth

„ 9,15 „ „ naboż szkolne Ks. pref. Krenz.

„ 9.30 „ „ niemieckie (1 Tym. 4, 4—11) Ks. Michelis.

„ 11,30 „ „ główne (1 Tym. 4, 4—11) Ks diak. Ruger.

„ 1,15 „ „ w kościele dla dzieci Ks. diakon Ruger.

„ 10,30 „ „ na Nowem Bródnie Ks. wik Hławiczka.

„ 11,30 rano „ we Włochach Ks. pastor Loth.

„ 10,30 „ „ „ (Grochowska 73) k. t. Jadwiszczok.

„ 3,30 pp. „ (Grochowska 73) dla dzieci „ „

„ 5 popoł. „ w sali konfirmacyjnej Ks. diakon Ruger.

„ 7 wiecz. „ w świetlicy (Żytnia 36) ew. Burchardt.

Dnia 17 listopada 7,30 w. naboż. bibl. (Żytnia 36) ewang. Burchardt.

„ 18 „ 7 w. „ „ (Grochowska 73) ew. Burchardt.

„ 19 listopada 8 w. nabożeństwo bibl. w sali konf. Ks. Z Michelis.

Dnia 20 listopada, godz. 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym

(Puławska 4)

Dnia 15 listopada XXIII Niedziela po Trójcy Św.—naboż. o g. 10-ej r. [odprawi Ks. Senior F. Gloeh.

Dnia 15 listopada o godz. 11,15 r. naboż. — dla dzieci. Ks. F. Gloeh.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie.

od dnia 15.XI. do 21.XI. 36 r.

Niedziela dn 15.XI. 1936 r. 8.00 Audycja 12.03 Koncert rozrywkowy 14,00 Transmisja z lasów pomorskich 14.35 Polska Kapela Ludowa 15,15 Audycja dla dzieci 15,30 „Audycja dla wsi" 16.30 Fragment 17.00 Koncert 19.00 Szkic literacki 19,20 Płyty 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" 21,30 Recital fortepianowy 22.05 Muzyka 23.00 Muzyka taneczna.

Poniedziałek. dn. 16.XI 1936 r. 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Płyty 12.40 Pogadanka 15.15 Koncert 15.55 „Wszystkiego po trochu" 16.30 Tańce polskie 17.15 Koncert 17.50 Pogadanka 19.00 Audycja 19,30 Muzyka taneczna 20.10 Opera w 3-ch aktach 22.40 Muzyka taneczna.

Wtorek dn. 17 XI. 1936 r. 11,30 Audycja dla szkół 12.03 Koncert 15.15 Muzyka salonowy 16.30 Koncert orkiestry 17.00 „Powieść mówiona" 17.15 Płyty 17,30 III audycja 17,50 Wesoły dialog 19.00 „Dyskutujmy" 19.20 Utwory 20.00 Koncert 22.30 Szkic leracki 22.45 Muzyka taneczna.

Sroda dn 18.XI. 1936 r. 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Muzyka baletowa 15,15 Koncert 16,10 Transmisja z filmu rysunkowego dla dzieci 16.30 Koncert 17.00 „Szkice z życia K. O P.-u" 17.15 Koncert solistów 19.00 „Pan Wicio" — nowela 19.20 Muzyka baletowa 20.00 Melodie południa 21.00 Koncert 21.30 Koncert kameralny 22,00 Muzyka taneczna.

Czwartek dn. 19.XI. 1936 r. 11.30 Poranek muzyczny 12,03 Koncert 15.15 Muzyka 16.20 Audycja dla dzieci 16.35 Koncert 17.00 Odczyt 17.15 Koncert kameralny 17.50 „Książka i wiedza" 19.00 Słuchowisko 19.40 Muzyka 20.30 Odczyt 21.00 VI-ta Audycja 22.10 Płyty 22,40 Mała orkiestra.

Piątek dn. 20. XI. 1936 r. 6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Muzyka 15.15 Utwory 16.30 Płyty 17.00 Felieton 17.15 Koncert 19.20 „Z pieśnią po kraju" 19.45 Fragment operowy 20.00 Pogadanka 20.15 Migawki muzyczne 21.00 Muzyka lekka 21.40 IX Koncert historyczny 22.30 Skecz 22.45 Muzyka taneczna.

Sobota dn. 21.XI. 1936 r. 11.30 Audycja dla szkół 1 .03 Koncert 14.30 Dla dzieci 15,15 Orkiestra 16.15 Koncert Orkiestry wileńskiej 17.00 Koncert solistów 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą 19.30 Audycja muzyczna 21.00 Koncert 22.00 „Kukułka wileńska" 22.30 Muzyka taneczna.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.